Rok III. Kraków-Podgórze, poniedziałek 11. grudnia 1905. Nr. 334.

2 ct. (4 hal.) Cena nru wszędzie

PRENUMERATA
w Krakowie i Podgórzu miesięcznie 1 K. 40 h.
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50.
Prenumerata za granicą: 1 mk. 50 fen., 2 fr. 50 ct., 1 rs. miesięcznie.

NOWINY

DZIENNIK ILUSTROWANY DLA WSZYSTKICH

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. — Załączniki 20 Koron za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc
Administracya „NOWIN“ Zacisze 7. od 9—1 w poł. i od 2—5 popołudn.

Na Lwów skład i ekspedycya AGENCYA SOKOŁOWSKIEGO Pasaż Hausmana 2.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, ul. Zacisze l. 7, Telefon 512.
Ekspedycya w drukarni A. KOZIAŃSKIEGO

Redaktor naczelny:
LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya (telefon 512) od godziny 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 ct. (6 h.) — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Z caratu.

Groźba strejku powszechnego.

Rząd petersburski, jeśli wogóle można mówić jeszcze o rządzie, czyni, wbrew Wittemu, wszystko, aby sytuacyę zaostrzyć. — Minister spraw wewnętrznych Durnowo ciągle jeszcze jest podtrzymywany przez partyę dworską i piastuje swój urząd, co do wściekłości doprowadza strejkujących telegrafistów i pocztowców. — *Urzędowe* telegramy donoszą wprawdzie, że strejk ten słabnie i zostanie złamany, ale to jest jedno z wielu kłamstw urzędowych. Także sprawa inżyniera Sokołowa i tow., skazanych wyrokiem sądu wojskowego w twierdzy Kuszce na śmierć (bez wiedzy Wittego!) wzburzyła kolejarzy. Jeżeli ten wyrok nie zostanie zniesiony, wybuchnie **powszechny strejk kolejowy.**

Kolejarze warszawsko-wiedeńscy już zsolidaryzowali się z rosyjskimi kolegami i postanowili **żadnych nie ekspedyować** telegramów.

Telegramy «Nowin».

Londyn. Z Petersburga donoszą, że komitet rewolucyjny wystosował do Wittego pismo z zagrożeniem **proklamacyi strejku jeneralnego** na wypadek rozstrzelania buntowników sebastopolskich i inżyniera Sokołowa w Kuszce.

Warszawa. Związek kolei warszawsko-wiedeńskiej postanowił celem poparcia strejku pocztowego, nie przyjmować **na kolei do ekspedyi ani telegramów prywatnych, ani rządowych.**

Londyn. Z Petersburga donoszą, że zarząd pocztowy zaaresztował kwotę 100 tysięcy franków, przesłaną z Francyi celem poparcia strejku pocztowego.

Berlin. Via Eytkuny nadeszła depesza: Pet. aj. tel. donosi z 9: Urzędnicy pocztowi i telegr. odbyli przy udziale 2000 zgromadzenie, na którem wszystkimi głosami przeciw 1 uchwalili dalszy strejk.

Komitet wykonawczy deputacyi rady robotniczej uchwalił rezolucyę, że dla proletaryatu korzystniejszem jest odwlecznie nieuniknionego upadku dawnego systemu i dlatego odracza się strejk jeneralny.

Witte a ziemstwa.

Petersburg. Witte odbył dłuższą naradę z członkami kongresu ziemstw, między tymi z br. Heydenem i Struwem, na której ze wszystkich stron doradzano, by Witte utworzył gabinet z członków kongresu ziemstw, zaprowadził powszechne głosowanie, a Dumę uznał za konstytuantę.

Bunty wojskowe.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Petersburga via Sztokholm: Kilka pułków piechoty oświadczyło się jawnie za rewolucyą. Internowano je w koszarach, lecz dotąd nie udało się ich rozbroić. W Moskwie również kilka pułków piechoty zabarykadowało się w koszarach.

Bezczelność carska.

Berlin. Via Eytkuny nadeszła depesza Pet. aj. tel., zawierająca rozkaz dzienny cara z 10 słów, wyrażający podziękowanie wszystkim **kozakom za wierną służbę dla tronu i ojczyzny na polu walki i przy utrzymaniu porządku w kraju.**

Komendant twierdzy **Kuszka** i jen. major Prassolow nadesłał do cara telegram z zawiadomieniem, że propaganda grupy urzędników cywilnych w armii spowodowała go do ogłoszenia w twierdzy stanu oblężenia i uwięzienia winnych.

„Prawit. Wiestnik.“ dodaje do tego, że z tej wiadomości wynika, że pogłoska o **zasądzeniu na mocy stanu doraźnego So-**

Z TEATRU.

(*«Rosmersholm», dramat w 4-ch aktach Henryka Ibsena*).

(*Dokończenie*).

Cztery akty „Rosmersholmu“ są właściwie epilogiem, końcowemi scenami tragedyi, która się rozegrała przed podniesieniem kortyny. *Dramatis personae* byli: szlachetny idealista pastor Jan Rosmer na Rosmersholmie, jego żona Beata, słaba, chorowita, ciasnego umysłu kobieta, z którą pastor żyje w nieszczęśliwem małżeństwie (zapytać byśmy chcieli, po co się z nią ożenił? Fatum, odgrywające wielką rolę u Ibsena, chyba tak chciało!) — oraz demoniczna Rebekka West, pod której wpływem na Rosmersholm dokonują się wielkie zmiany.

Rebekka West stoi „poza dobrem i złem“, uznaje tylko swoją wolę, do swego celu dąży bez względu na zapory. Wężowo układna zatruła nędzny umysł Beaty jadem perswazyi, że dla dobra Jana powinna się usunąć — i Beata, na pół obłąkana topi się w młyńskiem potoku. Jan Rosner jest wolny, oswobodzony z więzów pożycia z taką kobietą jak Beata, a zarazem także duchowo wolny, bo pod wpływem Rebekki wyzwala się z więzów dogmatu. Idealista poświęci się teraz całą duszą zadaniu swego życia „aby w wolności uszlachetniać i uszczęśliwiać dusze ludzkie“.

Rebekka West dokonała swego zamiaru?

Jan Rosmer teraz do niej należy, do niej, która go kocha i pożąda płomiennie — i razem z nią podąży, ku szczytom słonecznym!

Ale „zasady Rosmerów uszlachetniają, lecz zabijają szczęście“. Gdy kortyna się podnosi, Rebekka West jest złamanym demonem. Rosmersholm ją złamało. — Idealista Jan Rosmer, który żyje z Rebekką w stosunku najczystszej przyjaźni, uszlachetnia tę duszę tak, że i ona również nie pojmuje szczęścia bez „poczucia niewinności“. Rebekka wyznaje swoją zbrodnię i, aby ją odpokutować, idzie sama drogą Beaty. Z nią kroczy Jan Rosmer, który także nie może się wyzwolić od poczucia winy, a który nadto w starciu ze swymi dawnymi przyjaciółmi okazał się słabym, marnym bojownikiem, bankrutem życiowym. Jan Rosmer, ostatni potomek starego rodu i Rebekka West idą ręka w rękę, jako mąż i żona, szukać śmierci w młyńskim potoku.

Podziwiać trzeba kunszt psychologiczny, z jakim Ibsen motywuje te skomplikowane duchowe przemiany i duchowe tragedye na Rosmersholmie. Poeta wciąga do gry wszystkie przyczyny jak atawizm i wpływ otoczenia, aby nam postać Rosmera uplastycznić i uczynić ją żywą. Kunszt poety jest tak wielki, że ta abstrakcyjna, w świecie idei rozgrywająca się tragedya, typowa dla północy, nabiera istotnie znamion życia... Ale potrzeba też wielkiego artyzmu ze strony aktorów, aby zbankrutowanym bohaterom „Rosmersholmu“ nadać sceniczny kształt żywy i gest tragiczny.

Rolę demonicznej Rebekki West odegrała pani Wysocka z siłą i szlachetną prostotą. Postaci Ibsenowskie trzeba grać zupełnie naturalnie, bez pozy, bez deklamacyi, a jednak stylowo. Znakomita artystka utrzymała niezwykle trudną rolę w jednolitym tonie, uwydatniając subtelnie uczucia władnące Rebekką; nie zgodziłbym się może na zbyt silnie i głośno zaakcentowany wybuch radości, gdy Rosmer czyni jej propozycyę małżeństwa. Rebekka o tem już myślała — i nie może okazywać tak radosnego zdziwienia, a jest już zbyt złamaną, aby wybuchać tak radośnem uczuciem.

Rosmera grał p. Kosiński zupełnie poprawnie. Jest to już nie mała pochwała, zważywszy trudności tej dziwnej roli.

W końcowych scenach brakło mu siły i uczucia; Rosmer jego był za nadto blady w charakterystyce; jednakże rola

kołowa i kilku innych osób jest zupełnie bezpodstawną (??)

Dyktatura wojskowa.

Berlin. Via Eytkuny nadeszła wiadomość „Rusi“, że w Carskiem Siole obradowano nad zaprowadzeniem dyktatury wojskowej, ale odroczono ją **wobec grożącego strejku**.

Pozycyę Durnowa uważają w kołach dworskich za zachwianą.

Pet. a. t. donosi o aresztowaniu przewodniczącego deputacyi Rady robotniczej Kristalewa.

Ustawa prasowa.

Berlin. Via Eytkuny nadeszła depesza Pet. a. t. donosi: Cesarski ukaz zaciera prowizoryczne rozporządzenie dla pism peryodycznych. Ogólna i specyalna cenzura prewencyjna dla peryodycznych publikacyj, gazet i drzeworytów zostaje zniesioną; znosi się też administracyjne zarządzenia i kary dla peryodycznych publikacyj. Za przekroczenia prasowe ustanawia się tylko odpowiedzialność sądową. Znosi się prawo ministra spraw wew., mocą którego mógł zakazać ogłoszenia omówienia kwestyj, dotyczących rządu. Ukaz wylicza szereg wypadków pociągających za sobą dochodzenie sądowe z karą 300 rbl., więzieniem lub deportacyą.

Z Królestwa Polskiego.

Kolejarze kolei warszawsko-wiedeńskiej nie wysyłają żadnych telegramów, wobec czego zanosi się na **wstrzymanie ruchu kolejowego**.

Związek nauczycieli polskich.

Warszawa. Polscy nauczyciele postanowili na odbytem zgromadzeniu utworzyć własny związek.

Demonstracye w Warszawie.

Berlin. 8 grudnia. Do „Lokal-anzeigera“ donoszą z Warszawy: Na wielu ulicach demonstrowały wczoraj gromady dzieci w liczbie od 200 do 300, śpiewając pieśni narodowe i obnosząc czerwone sztandary. Gdy zastrzelono pewnego żołnierza, posterunek wojskowy rozproszył demonstrujących uczniów. Zabito jednego z demonstrantów, który niósł sztandar.

Rozruchy chłopskie?

Warszawa. Donoszą, jakoby w kilku okręgach Królestwa Polskiego, a w szczególności w gubernii lubelskiej, wybuchły niepokoje chłopskie. Chłopi plądrują dwory.

—o—

RÓŻNE TELEGRAMY.

Nagroda Nobla.

Chrystyania. W gmachu fundacyi Nobla odbyło się w obecności pary królewskiej, ministrów itd. rozdzielenie nagród Nobla, które otrzymali: Prof. Koch (medycyna), prof. Lenard z Kilonii (fizyka), prof. Baeyer z Monachium (chemia), nagrodę literatury Henryk Sienkiewicz, jako zastępca literatury i kultury duchowej swego narodu, pokojową Berta Suttner.

Przesilenie na Węgrzech.

Budapeszt. (Węg. b. k.) W tut. hali przemysłowej odbyło się wczoraj przy licznym udziale zgromadzenie soc. dem. na którem referent oświadczył, że soc. dem. nie chce walki prowadzić za każdą cenę i dla spokoju jest gotową do ofiar i zadowoliła się większem rozszerzeniem prawa wyborczego. Gdyby ją jednak do walki zmuszono, jużby się tem nie zadowoliła. Koniecznem jest zmusić partye opozycyjne do zajęcia otwartego stanowiska w kwestyi reformy wyborczej. Uchwalono dziś podczas konferencyi partyi niezawisłości w sprawie reformy wyborczej urządzić przed ich klubem spokojną i poważną demonstracyą na rzecz powsz. głosowania.

Także w Preszburgu i innych miastach prowincyonalnych odbyły się soc. dem. zgromadzenia ludowe na rzecz powsz. prawa głosowania.

---

była inteligentnie pojęta, sumiennie opracowana i p. Kosiński zasłużył sobie w każdym razie na uznanie.

Postać fanatycznego konserwatysty, rektora Krolla odtworzył wybornie p. Sosnowski; radykalnego dziennikarza Mortensgarda odegrał bardzo dobrze p. Bończa. Maska jego była bardzo oryginalna, ale trochę przesadna; przydałoby się może także trochę więcej energii i siły w dykcyi i we wzięciu Mortensgarda, który bądź co bądź jest przywódcą ludowym i działaczem choć w ciasnych warunkach mieściny północnej. Na pochwałę zasłużyła także pani Bronicz za rolę klucznicy.

Młody krytyk i amator teatru p. Teofil Trzciński podjął się roli Ulryka Brendla, cygana literackiego, którego Ibsen wprowadza, aby zbankrutowanemu Rosmerowi przeciwstawić ironiczne jego uzupełnienie i niby p a r o d y ę. P. Trzciński charakterystyczną postać odtworzył pomysłowo i grał tak, że chwilami nie widzieliśmy już amatora.

Wystawiono sztukę bardzo starannie. Scena była mała, *intime*, jak potrzeba. Jedno wytknąć należy prawie wszystkim artystom. Chcąc grać naturalnie, mówili przeważnie *zbyt cicho.* Nawet w pierwszych rzędach krzeseł wiele zdań nie podobna było zrozumieć. Publiczność niecierpliwiła się tem — i słusznie. Trzeba to zmienić na przyszłych przedstawieniach.

Ludwik Szczepański.

Co słychać w mieście?

Kraków. 11 grudnia.

Dziś w poniedziałek Damazego. — Jutro we wtorek Aleksandra, — Pojutrze we środę Łucyi.

Poniedziałek.

Teatr: Przedstawienie amatorskie Kółka uczniów Uniw. Jagiell. „Cyklop“ Euripidesa „Rycerze“, komedya Arystofanesa.

—o—

Ze spraw miejskich. W sobotę po południu odbyło się posiedzenie komisyi inwestycyjnej pod przewodnictwem prezydenta dra L e o. Po uchwaleniu projektu budżetu inwestycyjnego na rok 1906, rozpatrywała komisya sprawę budowy chłodni i rozszerzenia rzeźni miejskiej. W sprawie tej komisya żadnych wniosków nie powzięła.

Zgromadzenie ludowe. Wczoraj przed południem odbyło się w ujeżdżalni p. Targoskiego zgromadzenie ludowe, zwołane przez komitet tutejszej partyi socyalno-demokratycznej. Przewodniczył p. P y r z o w s k i, a referat na temat: „parlament wobec reformy wyborczej“ wypowiedział poseł D a s z y ń s k i. Drugim z kolei mówcą był p. M i s i o ł e k, po którego przemówieniu zgromadzeni wśród śpiewu „Czerwonego sztandaru“ rozeszli się w zupełnym spokoju do domów.

Odroczenie zjazdu Rejowskiego. Akademia umiejętności w Krakowie postanowiła na posiedzeniu administracyjnem z dnia 9 b. m. odroczyć zjazd Rejowski, który miał się odbyć w Krakowie w ostatnich dniach b. r., do jednego z miesięcy letnich roku 1906, a to głównie z powodu obecnego, wyjątkowego położenia ludności polskiej pod zaborem rosyjskim. Dokładny termin zjazdu będzie oznaczony później.

Usiłowane samobójstwo. Wczoraj o godzinie wpół do 12-tej w południe wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Mikołajską l. 9, gdzie 26-letnia Marya N. w zamiarze samobójczym zażyła pokaźną ilość eteru. Po wypompowaniu zawartości żołądka, zostawiono chorą, której zresztą nie grozi żadne niebezpieczeństwo, na opiece rodziny.

Kradzież w kościele. W sobotę nieznany sprawca skradł z ołtarza w kościele św. Floryana na Kleparzu figurkę woskową ukrzyżowanego Pana Jezusa; w nocy zaś z soboty na niedzielę nieznani złodzieje usiłowali włamać się do tego kościoła, lecz zostali spłoszeni przez kościelnego. Policya wdrożyła dochodzenie.

Ciężkie pobicie. W nocy z soboty na niedzielę wezwano pogotowie ratunkowe do Podgórza celem udzielenia pomocy lekarskiej 26 lat liczącemu ceglarzowi Józefowi Słowikowi z Ludwinowa, którego ciężko pobili dwaj jego towarzysze. Po wypłacie w sobotę wstąpił Słowik wraz z dwoma towarzyszami do szynku, gdzie ci poczęli go namawiać do gry w karty. Słowik nie chciał się zgodzić na propozycyę i szynk opuścił, aby się ubać do domu. W jakiś czas wybiegli za nim jego towarzysze, a jeden z nich cegłą uderzył go w głowę tak silnie, że złamał mu podstawę czaszki. Słowik, okropnie krwią zbroczony, upadł na ziemię, a wtedy napastnicy poczęli go kopać nogami. Po dłuższem znęcaniu się napastnicy pozostawili Słowika w stanie zupełnej bezprzytomności na drodze. Dopiero przechodnie przenieśli rannego bliżej miasta i zawezwali pogotowie ratunkowe. PP. dyżurni skonstatowali złamanie podstawy czaszki i kilku żeber. Po zaopatrzeniu ran odwiozło pogotowie ratunkowe Słowika do szpitala OO. Bonifratrów. Stan Słowika jest beznadziejny. Nazwiska napastników jeszcze nie są znane.

oddawna marzyła; kupiła także soli, oraz kilka pierniczków dla swego „raka zatraconego", najmłodszego Antosia, którego bardzo kochała. Sprawunki zawiązała w chustkę, a Michał przymocował nowe buty u kobiałki, poczem wstąpili do Lejbusia, napili się na drogę, zjedli śledzia prosto z beczki, parę bułek i poszli do domu.

Pokrzepiwszy siły, zyskali także i na humorze. Szli żwawo. Kiedy już minęli most, baba odezwała się:

— A co Michałku, musi moja prawda, że tak jest jak ksiądz przykazują, a twój głupi zając poleciał sobie w krzaki, jak zwyczajnie zając, i przeszkody żadnej ci nie uczynił.

— Et! co ty tam wiesz. Zwyczajnie jak baba, gadasz po próżności — aby gadać.

— Tak, teraz to ci baba — a przepomniałeś jak to było dziesięć lat temu? Magduś — słonko! Magduś — kwiatek! Magduś kochanie — a teraz to baba! Ej, żeby mi tak garnka nie szkoda, co go trzymam w garści, tobym cię tak dzbęknęła po łbie, ażeby ci się babka przyśniła, paskudny chłopie!•

— Tobie tylko do dzbękania, to nie kobiecka rzecz, moja Magduś.

— Aj, aj jaki ty mądrala, Michałku! — u ciebie wszystko nie kobiecka rzecz! — a miałbyś ty buty, żeby nie ja? miałbyś taką czapkę galantną? — przedałbyś może prosiaka za dziesięć rubli i złotych dwa, żeby nie moja głowa, nie kobieca głowa?

— No — jušci możebym i przedał...

— Ale... przedałbyś! — a kupiłeś co dla Antosia, ty ojcze! cobyś to niby za dziećmi w ogień wskoczył?!

— A no juści, kupiłem obwarzanków za cały złoty, to i dla niego będzie.

— A ja mu kupiłam jeszcze coś...

— Bo u ciebie Antoś oczko w głowie, a u mnie każde dziecko jednakowe.

— Tać i ja matka — jeno Antoś najmniejszy i rychtycek taki na gębie jak ty Michałku.

Chłop się rozrzewnił.

— Aj, Magdusiu, jagódko — rzekł — chyba ty tylko tak gadasz, przez żarty.

— A juści! Sprawiedliwie w pieśni śpiewają, że każdy chłop to pies; choćby mu duszę oddać, zawsze szczeka,..

— Cicho! cicho! kobieto!... je powiadam po sprawiedliwości, co takiej baby jak ty Magduś, w świecie poszukać. Ot wiesz co, jagódko moja, mrok się już robi, chłodno jakoś, możebyśmy do Pohulanki zaszli, odpoczęli krzynkę... Jankiel tam dobrą wódkę ma — a po drugie, ludzie z jarmarku idą, kumów się spotka.,.

— Ej, już cię coś ciągnie?

— Ciągnie, albo i nie ciągnie, ale zawsze tak o suchym pysku z jarmarku wracać, to jakoś, widzi mi się, nie pasuje...

— Paskudny pysk, co do mokrości ciągnie!

— Widzisz ją! jaka ci! A pamiętasz jakeś gadała dawniej: „mój Michałek ma miodową gębę“ a tera to ci paskudny pysk!

— Gęba gębą, a pysk co inszego.

— Dlatego wstąpmy, Magdusiu... co będziesz sobie nożyska zrywała na piechotę... na Pohulance swojak się znajdzie, to do samej chałupy podwiezie...

— A swojej kobyły to żałowałeś?

— Bo moje kobylisko z parobkiem rubla dziś zarobi, a rubla na drodze nie źdybie. Nie bój się, dobrze zerkasz na Wojtkową łąkę, co ją chce sprzedać; ale radaby dusza do raju, jeno grzechy nie puszczają pieniędzy nie będziemy mieli tyle co potrzeba — to dobry i rubel.

— Oj ty! ty! rubel to ci dobry — a na Pohulance dwa stracisz.

— Co? stracę? a choćbym i stracił, to swoje — a z kim? z tobą. Co to, ja kompanii szukam, czy co? Czy to my źle żyjemy ze sobą? Ot, chciał,ym sobie trochę pohulać, to i idę, a z kim idę? z żoną, z Magdusia moją, z mojem kochaniem!

— No, to chodź, — jeno ci to przykazuję, nie siedź! Zaraz, aby się tylkd fura trafiła, to pojedziemy.

— Pojedziemy, jagodo, pojedziemy.

— Boć tam i dzieciska Bóg wie jak...

— No — siostra przy nich została...

— Co siostra... zawsze to nie matka...

Na progu stał Jankiel, szynkarz z Pohulanki i witał swoich gości.

— Aj, waj! — zawołał — co ja widziałem?! Złoto, srebro, perły widziałem, a Michała z Michałową nie widziałem! Aj, tacy goście! tacy goście! w Pohulance to wielki rarytas jest! wielkie mecyje! Chodźcie do izby tam jest Mateusz Drozd z waszej wsi i Walko jest, i Marek jest, wszyscy są! — czy to dziś nie święty Marcin? nie zabawa!?

Michałowie weszli do karczmy, w której było juz pełno ludzi, Janklowa nie mogła obsłużyć wszystkich gości, taki był popyt na wódkę, piwo i miód. Kumo

wie ściskali się, całowali, zapewniali się nawzajem o swojem przywiązaniu i czułości.

Na dobitkę, ni ztąd ni zowąd, znaleźli się jacyś dwaj wędrowni muzykanci, a widząc, że ludzi jest dość i zarobek być może, zaczęli stroić skrzypce.

Młodzieży tego tylko było trzeba. Zaraz znalazł się jakiś elegant, gospodarski syn, tupnął podkówkami, chwycił wpół zapłonioną dziewuchę i krzyknąwszy — hu! ha! puścił się w tany.

Za jego przykładem poszli i inni, i wnet obszerna karczma Jankla zamieniła się na salę balową. Michałowej usiąść nie dano; była to kobieta przystojna, wesoła, gospodyni porządna; za honor sobie miał każdy, kto mógł z nią tańczyć. A i ona sama zabawić się także lubiła. Zmęczona wymknęła się do sieni — a ponieważ umówiła się z Mateuszem, że na jego furmance powrócą, więc też wyszła przed karczmę, upakowała w wozie sprawunki i okryła je słomą.

Było już późno; noc pogodna, choć zimno; księżyc płynął po niebie wysoko i rzucał blade promienie na poczerniały dach karczmy, na wioskę, las i rzekę wijącą się między łąkami.

Przy koniach nie było nikogo, — jedni poszli tańczyć, inni pić, inni wreszcie przypatrywać się zabawie. Szkoda było babinie zostawić sprawunków na łasce losu; wgramoliła się więc na wóz, otuliła się chustką i pilnowała, w nadziei, że wyjdzie ktoś z karczmy i będzie dawał baczenie na wozy.

I dumało się babinie o tym zającu, co im dziś przez drogę przeleciał; o jarmarku, o butach, o chustce, o Michale swoim, który jest dobry chłop, ale czasem lubi się zabawić zanadto, — o dzieciach, a najbardziej

już o tym jasnowłosym Antosiu, pieszczochu, który wciąż lubi za nią łazić, jak nieprzymierzając ciele za krową, i choć ma dopiero dwa lata, już gada: „matulu", tak jak najstarszy. Okrutnie dobry dzieciak i mądry, — po ławce do komina wlezie i patyczkiem, z ukropu z garnka, potrafi wyjąć kartofel... taki dowcipny rak!...

Zamyśliła się kobiecina o tem, że ma tyle lnu do międlenia, że całą zimę prząść będzie na nowym kołowrotku, że z tego przędziwa naszyje koszul dla chłopa, dla starszych dzieci, dla Antosia... A płótno będzie śliczne, cienkie, równe, wybielone na słońcu... Antoś pomoże jej rozciągać je na łące, skoro już wiosenne słonko przygrzeje, — ten Antoś, taki ładny, taki mądry, który o wiośnie już pewnie gęsi paść potrafi... Jak kto się urodzi zdatny, to go długo uczyć nie trzeba; dość mu jednego słowa, dość mu raz dobrze pięścią w kark, a reszty sam się domyśli...

Chłodno jest na dworze, wiatr jesienny się wzmaga. Babina otuliła się w chustkę, w słomę nogi wkopała i duma. Zmęczona podróżą, zmęczona tańcem śni... czuje senność, oczy jej się kleją — marzy... Zdaje jej się, że siedzi w ciepłej izbie, przy kominie, na którym ogień bucha wesoło; w wielkim garnku kartofle się gotują, w ryneczce skwierczy jak nieszczęście słonina... Ona sama siedzi przy kołowrotku i przędzie; Antosiowi swojemu bajkę opowiada. Starsza dziewczyna pierze drze pod piecem, chłopak sobie wiatraczek z gontów robi, a Michał podrywkę na ryby szykuje... Tak dobrze w chałupie, spokojnie...

W karczmie tymczasem bawią się, aż szyby brzę-

czą, wędrownym muzykantom pot oczy zalewa, Jankiel z wielkiej krętaniny aż chałat z siebie zrzucił.

Mateuszowym konikom przykrzy się stać przed karczmą; zmęczone i głodne chciałyby się dostać do stajenki, zjeść świeżego siana, a później rozciągnąć się na słomie, wypocząć. Schyliły łby ku ziemi, pożywienia węszą, krok za krokiem posuwają się naprzód, aż już karczmę minęły, a ujrzawszy się na drodze do Zawadówki, parsknęły raźno i pobiegły wyciągniętym kłusem...

Muzyka brzmiała w karczmie tak głośno, że turkotu wozu nikt nie słyszał, a szkapiny spiesząc do domu, pędziły po twardym gościńcu.

Mateusz kiwał się senny za stołem, Michał ożywiony zabawą i kilkoma kielichami wódki, o Bożym świecie zapomniał.

— Graj muzyka! — wołał, obejmując wpół którąś z licznych swoich kumoszek — graj! — i zawinąwszy połę od sukmany na ręku, przyśpiewywać zaczął:

Oj, w kalinowym lesie,
Oj, dyabeł babę niesie!

— Macie też co śpiewać... — odezwała się kuma — jeszcze, chowaj Boże, w złą godzinę...

— Czekajcie dalej — zawołał —

Ale upadł i jęknął
Bo mu zara grzbiet pęknął!

— To ci galanta baba być musiała — odezwał się jakiś chłop — i sam dyabeł nie mógł jej podźwignąć!

— Wiadomo — wtrącił inny — baba to ciężar...

— A pewno ty lekki, jak piórko? wiatr by cię zdmuchnął!...

— Aj, wiatr! wiatr!... dorzucił Mateusz pół-senny — słyszycie, jak huczy w kominie? pewno się kto powiesił...

— Ziąb szkaradny na świecie!

— Ziąb? — zawołał Michał, podskakując, — co mi to ziąb! Niech się psy zimna boją, bo na dworze siedzą, a człowiek, skoro je w chałupie...

Ej, moja Małgorzato,
Nie zważaj ty se na to!
Bo choć na dworze zima,
Ale za piecem lato!
Hu! ha!

— Mateuszu! Mateuszu! — wrzasnął młody parobczak, wpadając nagle do karczmy,

— A co? półkwaterek ci dać? — Lej, Janklu, nie pytaj! ja rzetelnie zapłacę... do grosza...

— Ale... Mateuszu!...

— Co ty tam będziesz gadał... pij, kiedy ci dają i dość!

— Pij, pij!... Tu nie pij — tylko waszych koni niema przed karczmą!

— Ukradli! — krzyknął odrazu wytrzeźwiony Mateusz — nieszczęście moje wielkie!

Michał urwał swą piosnkę w połowie nuty.

— Ludzie, ratujcie! — zawołał Mateusz — goń,

za potwarz do sądu podam! widzicie go! ja wam po dam! widzicie go! co to jest takie kalumnie robić!!! Co?!!! wspólnicy?? kto tu złodziejski wspólnik jest?!

Mateusz nie zważał na te krzyki.

— Chłopcy — rzekł — kto w Boga wierzy, siadajcie na konie wierzchem i gońcie! Nagrodzę, rzetelnie nagrodzę! Oj moje bydlątka kochane, od źrebiąt odchodowane!... moja chudoba jedyna!...

— Lamentujący Mateusz został przed karczmą, przy wozach, a chłopi, dosiadłszy koni rozbiegli się na wszystkie strony.

Michał, na koniu swego sąsiada Marka, pognał za złodziejami napowrót ku miastu.

. . . .

Na drugi dzień pod wieczór, powrócił dopiero do wsi. Smutny, zbiedzony, głodny, nieśmiało wszedł do chałupy.

— Toć Boga pochwal przynajmniej — rzekła do niego żona.

— Niech będzie pochwalony — odrzekł. Gadałem ci o zającu, nie chciałaś słuchać, a teraz nieszczęście... Ani prosiaka, ani pieniędzy, ani butów, ani czapki — i jeszcze Mateuszowe konie ukradli... Będę ja teraz wiedział, jak to babskiego gadania słuchać... jak to na zająca nie zważać...

Kobieta roześmiała się.

— Ej... nie śmiej się babo! — krzyknął groźnie — bo mnie złe skusi i jeszcze ci co zrobię! Nie zaczepiaj mnie... pókim dobry!

Baba wstała z ławki i rzekła:

— No, nie pomstuj tylko; co się stało, to się nie wróci — a teraz chodź do komory, to ci coś pokażę...